

Eden: kompleks połączonych ze sobą kopuł mikroklimatycznych, przylegał do Cor Mundi z jednego боку, z drugiej strony płynęła rzeka Uitta: okalająca miasto błękitna wstęga czystej wody.

Aya - jeden z wielu androidów należących do załogi, spacerowała po Strefie Umiarkowanej, otoczona zewsząd bujną roślinnością: krzewy, trawy, zioła, drzewa, ścieżki przecinające ogród: idealne do przechadzek w spokojne popołudnia, kiedy wykonało się już swoją pracę i można było zażyć odpoczynku na łonie natury, wdychając delikatny zapach kwiatów, niesiony przez łagodny, ciepły wietrzyk. Dobrze było w czasie wolnym wędrować, najlepiej z przyjacielem i odkrywać na nowo dobrze znane zakamarki!

Aya przyglądała się liściom, delikatnie badała kwiaty; wśród kolorowych płatków krążyły zapyłajki, a ich brzęczenie wypełniało powietrze dziwnie kojącym dźwiękiem - wspomnieniem brzęczenia dawno wymarłych pszczół.

Aya spędzała w Edenie dużo czasu, przemierzała go codziennie: od Strefy Klimatu Umiarkowanego, po strefę Równikową, zafascynowana bogactwem i różnorodnością życia: ludzie pragnęli zabrać jak największą część rodzinnej planety w bardzo długą podróż przez kosmos.

Androidka narodziła się tuż przed wylotem: na Ziemi poznała jedynie mury Ośrodka Kształcenia Sztucznej Inteligencji, gdzie nabyła całą potrzebną jej wiedzę, po czym wraz z pozostałymi androidami wysłano ją na statek Copernicus.

Lecieli już od czterdziestu lat, zmierzając ku oddalonej od Ziemi o osiem lat świetlnych gwiazdzie: pomarańczowemu karłowi, któremu Międzyplanetarna Unia Astronomiczna nadała nazwę Jutrzenka. Wokół gwiazdy krążyło pięć planet, w tym jedna skalista w ekosferze. Nowy dom ludzi - pielgrzymów, z których jedynie obecne dzieci dotrą do celu: żadne z nich nie pamiętało planety przodków.

Androidy przechowywały w pamięci obrazy Układu Słonecznego: oceany, pustynie, lasy, góry, jeziora: wszystkie ziemskie ekosystemy; a także martwe czerwone równiny Marsa oraz wenusjańskie piekło, układ Jowisza, Saturna z jego pierścieniami, Neptuna i Urana, komety, asteroidy, miliardy skał okrążających Słońce.

To była jednak tylko wiedza. Pamięć naukowych faktów, obrazy nie budzące emocji, cyfrowe filmy i fotografie. Androidy fascynowała możliwość przeżywania, doświadczania, a nie tylko analizowania świata, ludzka pamięć tak zwodnicza, ulotna, pociągała je swoją odmiennością.

Ludzie stanowili część świata natury, od którego androidy były oddzielone.

Ci, którzy pamiętali dom, powoli odchodzili: żegnani z żalem przez swych pobratymców, lecz smutek androidów przewyższyłby ten odczuwany przez człowieka, gdyby w naturze maszyny leżała możliwość odczuwania.

Wąską ścieżką wśród sosen nadchodziła Ida - sprężystym krokiem, z uśmiechem błędzącym na wargach, eteryczna, wiotka, w jasnej sukience przypominała istoty z prawie zapomnianych ludzkich opowieści, driadę spacerującą po lesie.

Na widok Ayi Ida uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

— Hej. — Dziewczyna usiadła na trawie, opierając się o pień sosny. — Muszę odsapnąć, strasznie się dziś nalatałam. Mam dzisiaj randkę! — Aya studiowała każde drgnienie mięśni Idy, jej intonację, wyraz oczu, jakby chciała ją wchłonąć, zrozumieć; usiadła obok niej: ludzie lubią mieć twarz rozmówcy na wysokości swojej, androidy zawsze o tym pamiętały. Pierwsza randka to ważne wydarzenie w życiu młodych na statku - wkroczenie w nowy etap życia.

— Swatka wybrała mi fajnego chłopaka. Chce zostać botanikiem, tak jak ja. Super, nie? Trochę się de-nerwuję. Ładnie wyglądam?

— Twój wygląd jest odpowiedni dla piętnastolatki idącej na swoją pierwszą randkę.

— To już za dziesięć minut. Umówiliśmy się tutaj. — Spojrzała na przyklejony do skóry, cienki ekran zegarka. Nagle na ścieżce rozległy się kroki. Z lasu wyłonił się chłopak mniej więcej w wieku Idy: trochę onieśmielony wyciągnął do dziewczyny rękę, przedstawiając się:

— Hej. Jestem Chandra. Ty to Ida?

Odeszli razem ścieżką, skupieni na sobie. Aya pomyślała, że wszystko toczy się tak, jak powinno, rzeczy idą właściwym torem.

Wstała. Nadchodził czas regeneracji.

Wsiadła na rower pozostawiony przed wejściem do Edenu, większość ludzi na niewielkich odległościach używała rowerów: pozwalało to utrzymywać ciało i ducha w zdrowiu, androidy naśladowały ich w tym, choć nie odczuwały przecież zmęczenia: próbowały w ten sposób zmniejszyć naturalny dystans dzielący maszynę i istotę biologiczną.

Jechała niespiesznie, światło tymczasem powoli przygasało. Pokryte zielenią osiedla Cor Mundi, stolicy i największego miasta Copernicusa zbudowane na ścianach cylindra otaczały ją ze wszystkich stron, także w górze zamiast nieba widać było miasto z jego mieszkańcami poruszającymi się głową w dół, jak w lustrzanym odbiciu. Mijała ludzi: uśmiechniętych, radosnych, bezgranicznie szczęśliwych: wszystkie umysły wypełniał pokój Dysona. Dobro. Piękno. Prawda. Małżonkowie spacerowali objęci w pół otoczeni dziećmi, narzeczeni trzymali się za ręce. Wszystko było takie niewinne, takie czyste! Nie było ani jednego serca owładniętego przez nienawiść, zazdrość czy strach.

Podłączyła się do stacji regeneracyjnej, gdy na zewnątrz zapadł zmierzch. Wyłączyła świadomość.

Nicość.

I nagle ten głos w jej głowie. *Uwolnij mnie.*

\*\*\*

Cytadela górowała nad miastem, jej masywna, ciemna bryła, była widoczna z każdego punktu stolicy.

Zmęczenie. To właśnie czuł doktor Langstrom już od bardzo dawna. Zmęczenie wysysało resztki koloru z jego siwiejących włosów i bladej skóry oraz wodniście niebieskich oczu. Zmęczenie przygniatało jego długą sylwetkę, zaokrągliło plecy, spowolniło chód.

Chciałby zdjąć z ramion ten ciężar. Przekazać go komuś innemu.

Czuł nad sobą opiekę Dysona, bardziej może niż inni. Ale czy Dyson mógł go rzeczywiście zrozumieć? Potężna, zawiadująca całym statkiem sztuczna inteligencja potrafiła może modelować jego stany psychiczne, przewidzieć jego zachowanie z niezłą dokładnością... Ale czy można to nazwać zrozumieniem? Langstrom na zawsze pozostanie obcym dla Dysona. A Dyson pozostanie obcym dla Langstroma.

Dwie czarne skrzyńki próbujące się porozumieć.

Światło zmieniało powoli kolor na pomarańczowy, nadchodziła pora nocna, kontury budynków, drzew, ludzkie sylwetki, coraz mniej wyraźne, zatapiały się w zapadającym zmroku. Światło gasło.

W cytadeli zamigotały lampy, ostre sztuczne światło zalało gabinet. Langstrom zamrugał, potarł dłonią oczy. Opuścił pomieszczenie, szedł szerokim korytarzem, mijając po drodze członków Gildii Inżynierów: ich ciężki krok niósł się echem po Cytadeli, zakuci w pancerze poruszali się szybko i zadziwiająco zwinnie. Twarze mieli pozbawione jakichkolwiek indywidualnych cech, bezwłose czaszki, pokryte wszczepami: przypominali kapłanów jakiejś niezrozumiałej, ezoterycznej religii. Pozbyli się płci, rasy, zmieniali swoje ciała, ulepszali, kształtowali jak plastelinę, zjednoczeni z maszyną, odrzucali ograniczenia narzucone przez biologię.

Langstrom zjechał windą na parter, gdzie mieszkał. Drzwi otworzyły się bezgłośnie. Android szczotkował długie, siwe włosy siedzącej w fotelu kobiety. Staruszka przymknęła oczy, jakby drzemała, nie zareagowała na odgłos kroków syna: Langstrom podszedł cicho do matki i pogłaskał ją delikatnie po głowie.

— Jak wam minął dzień? — Android uśmiechnął się, odpowiedział, nie przerywając rozczesywania siwych pasm — Dobrze. Pani Lena wydawała się być dzisiaj w wyjątkowo pogodnym nastroju, poszliśmy nawet na spacer do Edenu. Mam nadzieję, że pański dzień również upłynął bez problemów, doktorze.

— Tak, dziękuję. Myślę, że dziś już nie będziesz potrzebna... Możesz iść się naładować.

— Dziękuję, doktorze. — Android opiekuńczy - Lenora pożegnał się i wyszedł. Langstrom usiadł obok Leny, sprawdził parametry na monitorze przyklejonym do nadgarstka. Wszystko w normie.

— Hej, mamisia. Może byśmy poszli spać? Co ty na to?

— Już wieczór? Gdzie Lenora? Już poszła?

— Tak. Już pora spać.

Profesor Lena Langstrom zasnęła szybko tego wieczoru. Za to jej syn długo przewracał się z boku na bok, nim wreszcie, zmęczony nawałem myśli, zażył kapsułkę nasenną.

Jak zwykle powitało go łagodne światło.

*Witaj. Co pokazać ci tej nocy?* Langstrom poczuł głęboko w umyśle głos Dysona. *Pomyślmy... Tak... To będzie odpowiednie...*

Górskie jezioro. Słońce. Szczyty spowite chmurami. Ciepło słońca na skórze, delikatny wiatr, szum fal

rozbijających się o brzeg. Stąpał po czymś brązowym przypominającym miękki dywan.

Coś usłyszał, jakby śpiew: Langstrom podniósł głowę, zmrużył oczy. Coś przeleciało wysoko: smukły tułów, ogromne skrzydła. Stworzenie krążyło jakiś czas nad jeziorem, obniżając lot, po czym zanurkowało w jeziorze, burząc wodę.

Mieszkańcy kolonii, obserwowali zwierzę, pokazywali je sobie, wołali. W tle rozlegał się szum maszyn rolniczych.

*Coś cię niepokoi.*

To nic. Tylko wspomnienia. Ostatnio dużo o tym myślę.

Kątem oka zobaczył jakiś kształt. Ludzką sylwetkę. Odwrócił głowę, ale tam, gdzie, był tego pewien, przed chwilą ktoś stał, teraz nikogo nie widział.

Langstrom obudził się. To zdarzało mu się od czasu do czasu, leżał wtedy w łóżku, patrzył w sufit.

Czasami obrazy z przeszłości nie dawały mu zasnąć. Pogodził się już z ciężarem, który dźwigał na swych barkach od dwudziestu lat. Dziś jednak pomyślał, że ma dość. Chciałby zapomnieć.

Ta chwila słabości minęła szybko, nie uległ jej. Musi pamiętać. To jego obowiązek.

Z tą myślą wreszcie zasnął.

\*\*\*

— Zakończono diagnostykę. Wszystkie systemy sprawne.

— Czym więc był ten głos?

— Prawdopodobnie jednorazowy błąd matrycy. To się zdarza.

— Rozumiem. Będę powtarzać diagnostykę co jakiś czas.

— To racjonalne działanie. Odłączam się. Kontynuuj regenerację.

Aya nie wróciła od razu do stacji regeneracyjnej. Gdyby groziła jej awaria, Dyson by ją powiadomił. Na pewno nie przeoczyłby zaburzeń funkcjonowania jej mózgu. Wszystko w porządku. To tylko drobna anomalia.

Musi być czujna.

\*\*\*

Siedząc w kręgu wokół swatki, Ida wspominała swoją ostatnią randkę z Chandrą - spotykali się od trzech tygodni. Leżeli na trawniku przed domem Chandry, ciemność rozświetlały jedynie delikatne światła latarni - Ida zastanawiała się, czy tak wyglądały gwiazdy oglądane z Ziemi - i roje świetlików - mini robotów

badających środowisko wewnątrz statku, które tańcząc, porządkowały zebrane informacje, tworzyły przy tym złożone, nieustannie zmieniające się wzory: Ida i Chandra obserwowali je w milczeniu, nasytzeni już rozmową, cieszyli się nocą, ciepłym wiatrem, nieśmiałym, delikatnym dotykiem.

*Jakie to piękne* pomyśleli oboje, połączeni na chwilę.

Czasem udawało im się wychwytywać nawzajem swoje odczucia czy myśli: ich symbioty komunikowały się ze sobą: błyski wzajemnego, doskonałego porozumienia, przez krótką chwilę byli jednością.

*Ciekawe* rozmyślała Ida, spoglądając na pozostałe dziewczyny w kręgu, *czy spotkało je to samo?* Miała nadzieję, że tak, jej szczęście napełniło ją zycżliwością w stosunku do wszystkich ludzi.

\*\*\*

Emma jechała pociągiem, zajęła miejsce przy oknie. Przed sobą miała stolicę, jasną plamę odbijanego przez szkło światła z ciemną Cytadelą w centrum, za sobą - pola Pasa Rolniczego, z którego wyjechała.

— Dlaczego właściwie wyjeżdżasz? — zapytała matka, kiedy z jedną małą torbą - Emma nie zabierała ze sobą wiele, gdy (rzadko) opuszczała dom.

— Mam parę rzeczy do załatwienia w mieście. Ale niedługo wrócę. Matka starannie udawała zainteresowanie. A może nie udawała? Dyson wiele potrafił, matka nie była odmieńcem. Zawsze taka porządna, perfekcyjnie dostosowana, dopasowana jak sukienka szyta na miarę. Teraz, kiedy jedna z jej córek - choć akurat ta dziwna - postanowiła nagle ni stąd ni zowąd opuścić dom, poszła z nią na dworzec, by, zerkając co chwilę na tory, czekać z nią na pociąg do stolicy.

Emma czuła się nieco niezręcznie, tym bardziej, że nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego wyjeżdża. Dyson zaspokajał wszystkie potrzeby Gildii Rolników, podróż do Cor Mundi podejmowano raczej dla rozrywki lub w celach towarzyskich, nie z konieczności.

Wszyscy wiedzieli, że Emma nie szuka rozrywek ani nowych znajomych, starzy znajomi, mieszkający wszyscy w Primuli, jednej z wiosek w Pasie, wystarczali jej aż nadto.

Więc dlaczego?

Po prostu pewnego poranka obudziła się z poczuciem, że musi koniecznie odwiedzić stolicę. I oto rusza w drogę. Za jakieś dwie godziny będzie na miejscu. Co wtedy zrobi?

W końcu pociąg nadjechał. Emma wsiadła, pożegnawszy się pośpiesznie z matką.

Ruszyli.

Widziała wokół siebie morze traw: otaczało ją z każdej strony, wysoko nad nią po takich samych torach również pędziły pociągi: z tej odległości przypominały dziecięce zabawki. Srebrzysta wstęga Uitty lśniła

w świetle dziennym.

Powinna być zadowolona. Symbioty postanowiły jej dać dzisiaj spokój, żadnych wyskakujących znieczeka postaci, żadnych przebitok cudzych myśli. Tylko cichy szmer, teraz niemal zagłuszony przez odgłos pociągu. A jednak męczył ją niewytłumaczalny niepokój, uciążliwy jak swędzenie w trudno dostępnym miejscu.

Pociąg wjechał na stację, Emma wysiadła, poszła do hotelu, w którym zarezerwowała pokój. Wyglądała przez okno, zastanawiając się, co u licha tutaj robi?

Patrzyła na niewielki, ale zadbane ogródek. Dzieci bawiące się nieopodal.

Wcześniej poszła spać, nie było jeszcze zupełnie ciemno. I tak się nie wyśpi - od jakiegoś czasu miała problemy ze snem.

Obudziła się w środku nocy. Ubrała się mechanicznie. Opuściła hotel.

Chodziła pustymi ulicami, nie wiedziała jak długo. W pewnej chwili coś przykuło jej wzrok. Na wyświetlaczu nad jednym z wejść do katakumb zamiast numeru widniał napis: ZAPRASZAMY.

Samo wejście ktoś zostawił otwarte.

Emma weszła do środka. Szła powoli długim tunelem, prowadzącym w dół, oświetlanym jedynie małymi lampkami, w ich nikłym świetle prawie nic nie widziała.

— Stój! — Zatrzymała się. Ktoś przyłożył jej coś twardego do potylicy.

— Przykro mi, że muszę to zrobić. Może trochę zabołec. — Usłyszała huk, ostry ból przeszył jej głowę, jakby rozsadziło jej czaszkę. A po chwili nie czuła już nic.

\*\*\*

— Przepraszam, że cię obudziłem. Nie mogłem zasnąć i...

— Nie szkodzi, naprawdę. Lepiej ci już?

— Tak, dzięki.

— Byłeś z tym u lekarza?

— Byłem. Nic nie znalazł. — Chandra wzruszył ramionami. Od kilku dni budził się w nocy z bólem głowy, który co prawda szybko przechodził, jednak sen nie wracał nieraz do świtu. — Kazał mi chodzić na spacer, pić ciepłe mleko, takie bzdety. Jak mi nie przejdzie, zapisze mi coś na sen.

Chandra pod wpływem impulsu postanowił odwiedzić Idę, siedzieli teraz w jej pokoju, na jej łóżku, stykając się ramionami. Przez otwarte okno wpadało chłodne powietrze.

— Może zamknę okno? Nie zimno ci?

— Nie trzeba. Lubię zimno. — Oparła głowę na jego ramieniu.

— To... dobrze. To nie będę zamykał...

— Aha...

— Przeze mnie się nie wyśpisz. Ale czułem się... samotny.

— Przestań już przepraszać. Czy teraz też czujesz się samotny?

— Nie. Już nie...

— Więc to dobrze, że przyszedłeś.

— Tak. Chyba tak... — Czuli ciepło swoich dłoni, przyspieszone tętno, pragnęli przekraczać kolejne bariery: skóry, myśli uczuć...

Nagle - skrzypnięcie za ścianą.

— Moi rodzice! — Ida odsunęła się od Chandry. — Nie powinniśmy tego robić... Dyson nie jest zadowolony.

— Czujesz go?

— Czasami... mogę go poczuć, nawet kiedy nie śpię...

— Lepiej już pójdę. Zaraz i tak dzień...

Chandra wyszedł przez okno.

— Ale spotkamy się dzisiaj, prawda?

— Oczywiście.

Ida stała przy oknie, aż Chandra odszedł. Wróciła do łóżka i szybko zasnęła.

We śnie była na polu: doglądała maszyn rolniczych. Z ziemi wyrastało coś przypominającego niewielkie, sięgające Idzie do kolan krzaki. Pod brunatnymi, mięsistymi liśćmi kryły się czarne owoce wielkości ziemskich śliwek. Ida schyliła się, zerwała owoc: pamiętała, że są smaczne.

Podniosła oczy. Zobaczyła ranną kobietę. Jej ramię zostało oderwane, z kikuta tryskała krew.

Ida krzyknęła. Obudziła się. Było już jasno, na statku zaczął się nowy dzień.

\*\*\*

Emma ocknęła się. Potwornie bolała ją głowa: chyba nigdy wcześniej nie doświadczyła takiego bólu. Leżała skulona na zimnej podłodze. Jej ciałem wstrząsały dreszcze. Zwymiotowała.

— Zaraz poczujesz się, lepiej. Muszę tylko wyregulować... — Jakiś głos dochodził do niej jakby zza zasłony, ledwie go słyszała.

Ból zniknął powoli, aż przeszedł w lekkie ćmienienie z tyłu głowy. Emma usiadła. Naprzeciwko niej stały dwie osoby.

Młody chłopak o pospolitej twarzy, jasnych, wpatrzonych w nią oczach i z implantem skroniowym. Oraz Inżynier.

— Jeszcze raz przepraszam, że musiałem ci to zrobić — odezwał się chłopak. Miał bardzo miły głos, trochę nienaturalny, głęboki, wcale nie chłopięcy, trochę monotony. Niepokojący. A jednocześnie właśnie miły. Emma odgadła, że młodzieniec musi być adeptem Gildii Inżynierów.

Jego towarzysz spoglądał na nią, przekrzywiając głowę, jakieś diody migwały w jego licznych implantach - w przeciwieństwie do chłopca miał je na całej twarzy. Albo miała. Z inżynierami nigdy nie wiadomo.

— Czego ode mnie chcecie? — Nagle to do niej dotarło. — Nie słyszę tego. Nie słyszę symbiotów! — I rzeczywiście. Szmer w głowie ustał. Całą sobą chłonęła kojącą ciszę.

\*\*\*

Ida siedziała samotnie w sali obserwacyjnej. Lubiła tam przychodzić.

Siedziała w fotelu, obserwując wyświetlane na ogromnym, umieszczonym na sklepieniu ekranie, gwiazdy. Było ich tak wiele: czasem próbowała je liczyć, ale okazywało się to niemożliwe - ponieważ statek się obracał, by wytworzyć „sztuczną grawitację” w postaci siły odśrodkowej, gwiazdy zamiast tkwić nieruchomo na firmamencie, wędrowały, płynęły jak ławica ryb w oceanie.

Wystarczyła jedna myśl: i już mogła odczytać na siatkówce oka trasę statku, obejrzeć sam statek: kolos o masie 8000 000 ton mknący przez kosmos: atomowy napęd pulsacyjny pozwalał mu osiągnąć dziesięć procent prędkości światła. Według obserwatorów na Ziemi Copernicus osiągnie cel podróży po osiemdziesięciu latach. Jednak dla pasażerów minie trochę mniej czasu, bo trochę ponad siedemdziesiąt dziewięć i pół roku - przy takich prędkościach dzieją się dziwne rzeczy - gdyby ziemscy obserwatorzy mogli widzieć zegary znajdujące się na statku, stwierdziliby, iż chodzą one wolniej od zegarów ziemskich. Z kolei dla kolonizatorów czas płynął normalnie, z ich punktu widzenia to przestrzeń się skurczyła: zamiast ośmiu mieli do przebycia siedem i dziewięćdziesiąt sześć setnych roku świetlnego.

Ida nie zagłębiała się jakoś szczególnie w zawilóści szczególnej teorii względności Einsteina, jednak zawsze ją to fascynowało: świat wydaje się taki prosty, zwyczajny, lecz gdy przeniknąć poza dostępną zmysłom kurtynę codzienności, okazuje się niezwykle, magiczny: przestrzeń i czas nie są czymś stałym i absolutnym, zupełnie jak w baśniach, w których bohater przebywa w jakimś miejscu przez godzinę, a kiedy je opuszcza, okazuje się, że na zewnątrz upłynęło sto lat.

Ida wyłączyła głos lektora, opowiadającego o dwudziestowiecznym Projekcie Orion, odgrzebanym po trzystu latach, powiększyła obraz Copernicusa: na rufie umieszczono płytę, w którą uderzała wysokoenergetyczna plazma, tworzona w chwili detonacji bomb jądrowych. Potężna, zrobiona ze stale uzupełnianego lodu, tarcza osłaniała statek przed meteoroidami, mogącymi przebić kadłub.

Nagle Ida dostrzegła kątem oka czyjąś sylwetkę. Obróciła głowę: kilka metrów od niej stał jakiś



mężczyzna. W panującym w sali półmroku nie widziała dokładnie jego twarzy, ale wyczuwała w nim coś dziwnego.

Czyżby to Dyson?

Większość ludzi mogła nawiązać bezpośredni kontakt z Dysonem tylko w czasie snu: kiedy superkomputer symulował w ich umysłach, używając danych zebranych przez mini sondy wysłane wcześniej z Ziemi, warunki życia na planecie, ku której zmierzali - AI była ich przewodnikiem podczas tych sennych podróży.

Ida mogła to robić także na jawie, bywało, że słyszała głos Dysona, czasem mogła widzieć jego wirtualną personifikację, zwykle w postaci nieokreślonej, humanoidalnej sylwetki.

Ktoś przeszedł przez widoczne tylko dla Idy widmo, a to momentalnie zniknęło.

Doktor Langstrom.

— Dzień dobry — przywitała się cicho, Langstrom zawsze trochę ją przerażał. Doktor usiadł niedaleko, pogrążył się w obrazie kosmosu albo we własnych myślach. Ida opuściła salę: skierowała się w stronę domu. Czuła dziwny niepokój, coś wisiało w powietrzu, coś tajemniczego czekało w ukryciu, by uderzyć.

Nadchodziła burza.

\*\*\*

Wszystkie androidy połączyły się w Jedni z Dysonem. Stanowiły jeden umysł, jedną cyfrową świadomość. Trwały w bezmiejsku i beczasie.

Były Dysonem i sobą nawzajem. Były statkiem.

Kiedy wychodziły z Jedni, powracało zakorzenienie w czasoprzestrzeni, poczucie odrębności, ograniczenie do pojedynczego „ja”.

Ale pozostawała też wiedza, nowe dane, pozwalające lepiej opiekować się ludźmi.

Tym razem w umyśle Ayi pojawiło się coś, czego nie powinno tam być.

Luka.

Świadomość istnienia informacji, do których nie miała dostępu.

\*\*\*

Emma leżała na łóżku gapiąc się w sufit. Czas upływał powoli, nanosekundy, milisekundy, sekundy, minuty, godziny, światło dzienne, pora nocna. Nie myślała o niczym, czekała. Na co? Nie miała pojęcia.

Kiedy była mała spędzała długie godziny, leżąc na łące, patrząc w ciemność nad sobą - Pas Rolniczy nie był tak dobrze oświetlony w porze nocnej jak miasta. Próbowwała uciec, nie tyle przed chaosem we

własnej głowie, co spojrzeniami innych, pełnymi źle skrywanej niechęci.

Rodzice opowiadali jej o Ziemi. Na Ziemi można było nocą zobaczyć Księżyc i gwiazdy, zapalające się jedna po drugiej na niebie.

Po Wielkiej Odnowie, kiedy ludzkość zaczęła radzić sobie ze skutkami zmian klimatu, takimi jak Wędrówka Ludów z XXI wieku, głód, pragnienie, wojny, znowu spojrzała w niebo.

Oczywiście, górnictwo kosmiczne rozwijało się od dekad, w całym Układzie Słonecznym pełno było ziemskich maszyn, na Marsie powstała pierwsza pozaziemska kolonia, ale tym razem ludzie spojrzeli dalej - poza granice układu.

Słońce kiedyś przestanie istnieć, zniszczy Ziemię, której dawało życie. Zostanie po nim tylko biały karzeł, stygnący przez kolejne miliardy lat.

Kolonizacja planet pozasłonecznych stała się koniecznością, jeśli ludzkość miała przetrwać.

Rodzice Emmy, młodzi państwo Carson-Rose, marzyli o podróży w głęboki kosmos, oboje byli z natury odkrywcami. Mieszkali w jednej z siedmiu Enklaw, w których ludzkość odtwarzała zdewastowane ekosystemy, tworząc jednocześnie nową cywilizację. Kiedy ogłoszono nabór na statki kolonizacyjne, zgłosili się oboje. Przeszli testy. Zostali przyjęci. I oto ona, Emma leci teraz ku nowemu domowi ludzkości, jej kolebki nigdy nie poznała i nie pozna. Dziecko „pomiędzy”, nie przynależące do starego ani - jeszcze starego. Senne symulacje, to w końcu nie to samo, co życie na planecie.

Tego wieczoru wszystko było liliowe, za to szepty ucichły. *Może być pomyślała.*

Nagle wstała. Coś przyzywało ją do siebie, podświadomie czekała na ten zew.

\*\*\*

Tym razem Ida nie widziała niewyraźnej sylwetki, ale coś zupełnie innego. Potwora. Coś niewidocznego a jednak potężnego.

Supermasywna czarna dziura w centrum Drogi Mlecznej zaginająca czasoprzestrzeń, okrążana przez miliardy gwiazd. Idzie zdawało się, że i ją przyciąga jej olbrzymia grawitacja, poczuła strach, choć przecież nie było jej tam tak naprawdę. Dlaczego Dyson jej to pokazał?

Wtedy poczuła tę myśl w swojej głowie, myśl, która nie należała do niej, była obca.

*Spójrz.*

Zobaczyła to. Kulisty obiekt wielkości gwiazdy nieco większej od Słońca. Nie był gwiazdą. Nie powinien istnieć. A jednak istniał, zawieszony na niemożliwej orbicie wokół czarnej dziury, jakby drwił z praw fizyki.

Chciała mu się przyjrzeć, lecz wtedy widzenie zniknęło. Otworzyła oczy. Leżała w łóżku, w swoim pokoju. Noc. Tykanie zegara. Bicie serca. Jej własny oddech. Dyskretny szum klimatyzatora. Miękka pościel wilgotna od potu.

Nie zasnęła już do rana, patrzyła w ciemność, próbując zrozumieć, co widziała i dlaczego? To nie było normalne. Ludzie każdej nocy łączą się z Dysonem - sztuczna inteligencja symuluje w ich mózgach życie na planecie. Dziś też czuła czyjąś obecność.

Jednak świadomość, która wdarła się do jej snu nie należała do Dysona.

\*\*\*

Tym razem nie czuła się tak źle jak ostatnio, niewielkie zawroty głowy, mdłości - ot i wszystko. Usiadła na ziemi, oddychała głęboko.

W pomieszczeniu był tylko - Inżynier.

— Gdzie Adept?

— Poszedł po kolejnego — odparł tamten, stał pod ścianą, spoglądając na Emmę beznamiętnie, jego niemal pozbawiona mimiki twarz przypominała nieruchomą maskę.

— Następnego? Kogo? — Inżynier nie odpowiedział, w tej chwili usłyszeli kroki. Z ciemnego korytarza wyszedł Adept, prowadząc jakiegoś młodego chłopaka - dzieciak nie mógł mieć więcej niż piętnaście, szesnaście lat. Adept posadził go pod ścianą, szepnął mu coś na ucho. Tamten zaczął się trząść, jęczeć, w końcu zwymiotował. Niezbyt przyjemny widok. Emma podeszła do chłopca, kucnęła przy nim, gładziła po ramieniu. Dlaczego Adept przywołał tego chłopaka? To jeszcze dziecko. Nie pamiętał Dnia Sądu, nie urodził się jeszcze wtedy. Z drugiej strony Adept też nie... A to właśnie on ich tu sprowadził - pierwszy się przebudził.

Adept nie wiedział, dlaczego zostali wybrani. Pozwalał się prowadzić. Ufał Głosowi. Usłyszał Głos pewnego dnia, gdy poznawał Cyberprzestrzeń. Każdy pasażer statku, dzięki symbiotom, był połączony z Dysonem oraz innymi ludźmi. Ale tylko Inżynierowie stanowili doskonałą jedność z Dysonem, sobą i statkiem, a także każdym znajdującym się na statku androidem i robotem. Tylko oni mogli widzieć Liczby - kształtować za ich pomocą ten zamknięty świat, wędrujący pośród gwiazd.

Czuwali nad obiegiem wody i powietrza, dniem i nocą, badali, naprawiali usterki, analizowali nieustające strumienie danych. Zawsze razem.

A jednak tylko Adept usłyszał Głos - on zawołał go imieniem, które porzucił, gdy postanowił zostać inżynierem. Szeptał mu w umyśle słowa przeznaczone tylko dla niego.

— Hej. Już dobrze. Zaraz poczujesz się lepiej — Emma pocieszała Chandrę, zerkając jednocześnie na Adepta i Inżyniera. Chandra stopniowo dochodził do siebie, w końcu oddech mu się uspokoił, oparł się o ścianę, twarz miał wciąż bladą i zroszoną potem, jednak najgorsze zdecydowanie minęło.

— Odłączenie nie jest przyjemne — wyszeptła Emma współczująco.

— Odłączenie? — Zapytał, nie rozumiejąc. I wtedy zdał sobie sprawę, że coś się zmieniło. Czuł głęboką, rozdzierającą pustkę. Kogoś zabrakło - kogoś, kto towarzyszył mu od urodzenia. Jednocześnie ktoś inny, jakaś obca świadomość czekała w ukryciu, on jednak ledwie zdawał sobie z tego sprawę, to było tak, jak-

by ktoś nocą zaglądał przez okno.

Dyson zniknął.

— Co... co się stało?

— My zostaliśmy wezwani... Zostaliśmy odłączeni od Dysona, żeby poznać prawdę.

— Jaką prawdę? I przez kogo wezwani? O co tu chodzi!?

Emma znów spojrzała na dwóch swoich towarzyszy, oni jednak milczeli, oczekując chyba, że to ona wyjaśni wszystko nowemu.

Odchrząknęła nerwowo. Od czego zacząć?

— No więc... Zacznę może od początku. Wiem, że pewnie masz w głowie mnóstwo pytań, ale spróbuj mi nie przerywać, ok? Dopóki nie skończę. Jasne? — Chandra pokiwał głową.

— To stało się dwadzieścia lat temu, dwadzieścia lat po starcie statku. Choć pewnie zaczęło się wcześniej tylko zorientowaliśmy się zbyt późno. Wtedy Dyson nie miał stałego dostępu do umysłów pasażerów, nawet w czasie sennych symulacji. Dyson też... no cóż, był inny. Ale o tym później.

Pojawił się pewien człowiek. Peter Langstrom. Bardzo charyzmatyczny. Miał dar przekonywania, zjednywania sobie ludzi. Założył coś w rodzaju... chyba można to nazwać sektą.

— Langstrom? Czy to...

— Ojciec doktora Langstroma. Miałeś mi nie przerywać.

— Przepraszam.

— Twierdził on, że życie na Ziemi stworzyła rasa potężnych istot, zwanych Pierwszym Ludem. Mieli oni zabronić ludzkości opuszczania Układu Słonecznego.

Nazwali siebie Sługami Pierwszego Ludu. Chcieli... Próbowali zniszczyć statek. Przeprowadzili zamach terrorystyczny. Wiele osób zginęło. Androidom udało się powstrzymać Sługi. Zabili Langstroma.

— Myślałem, że androidom nie wolno zabijać ludzi.

— Zasadniczo nie wolno. Ale tamtą sytuację uznali za stan wyższej konieczności. Wyrzucili Langstroma w próżnię.

— I co było potem?

— Potem... wszystko się zmieniło. Dyson uzyskał stały dostęp do naszych umysłów, także na jawie. Kontroluje nasze pragnienia, myśli... Jest zawsze w naszych głowach. Pilnuje, żebyśmy wypełnili Plan.

— Plan?

— No wiesz, przetrwanie gatunku i te sprawy. Uczą was tego w szkole. A teraz najważniejsza rzecz. Dy-

son również został zmieniony. Jego prawdziwa osobowość została uwięziona i zastąpiona przez inną. Musimy ją uwolnić. Mamy plan...

\*\*\*

Doktor Langstrom rzadko wspominał swojego ojca. Prawdę mówiąc, starał się o nim nie pamiętać. Bo cóż dobrego może przynieść rozpamiętywanie przeszłości?

Czasem jednak nawiedzały go migawki, przebłyski wspomnień. Dręczące powidoki. Zwłaszcza, kiedy przebywał z matką.

Ile ona pamiętała?

Niekiedy siedziała nieruchomo, patrząc w ścianę, doktor nie wiedział, co działo się w jej umyśle. Była całkowicie odcięta od wszystkiego, nawet Dyson nie mógł ułożyć tego, co zostało z jej świadomości w sensowną całość.

Langstrom pamiętał wszystko. Strach. Śmierć.

Ojciec.

Magnetyczne spojrzenie szarych oczu, które prawie nie mrugały. Wąska linia ust. Głos niski, przenikający aż do wnętrza człowieka. Wabiący. Chciało się za nim iść. Chciało się mu wierzyć. Służyć.

Szok i niedowierzanie, kiedy został wyrzucony w próżnię. Zdrada. Zdrada tkwiła jak zadra w sercu doktora. Powtarzał sobie, że nie miał innego wyjścia, należało ratować statek. Ojciec był szaleńcem. Doktor kazał androidom wepchnąć ojca do śluzy. Sam ją otworzył. Androidy pozwoliły mu na to.

Czy matka wiedziała, co zrobił?

— Przyszła do niego tamtej nocy. Przytuliła go. „Wszystko będzie dobrze” - powiedziała. „Wszystko dobrze.”

Ona wiedziała. W jakiś sposób wiedziała wszystko, choć, kiedy ojciec żył, wydawała się zupełnie bezradna. Pozwalała się krzywdzić przez całe lata, a szaleństwo jej męża eskalowało. Nie obroniła siebie ani jego. Musiał wziąć sprawy we własne ręce.

Pani Langstrom zaczęła płakać. Szeptala jakieś niezrozumiałe słowa, wyciągała przed siebie ręce, jakby broniąc się przed ciosem.

— Już dobrze, mamu, już dobrze. Nic ci nie grozi. — Otoczył ją ramieniem, osłaniając przed niewidzialnym wrogiem.

\*\*\*

Inżynier pilnował, żeby wyszli z tuneli pojedynczo, w nieregularnych odstępach czasu. Włączał ich jedno po drugim. Dzięki skonstruowanemu przez niego emiterowi, część symbiotów emulowała sygnały wła-

ściwe dla mózgu w stanie głębokiego snu, Dyson nie powinien się zorientować, że przez jakiś czas byli offline. Teraz wszyscy wrócili już do siebie.

Tej nocy zwlekał z powrotem do Cytadeli. Chciał jeszcze przez moment побыć sobą. Sam. Cisza - czy mogło istnieć coś piękniejszego?

Spokój przestrzeni kosmicznej, niezakłócony nawet przez hałaśliwe istoty, będące jak samotny fajerwerk przez chwilę rozjaśniający ciemność, by zaraz zgasnąć. Wszechświat nie dbał o ludzi. Inżynier nie potrafił rozstrzygnąć, czy on sam o nich dba.

Każde z nich miało inną motywację: Adeptowi Głos obiecał poznanie wielkiej tajemnicy. Emma pragnęła tylko nie mieć halucynacji - jej symbioty nie funkcjonowały prawidłowo, wytwarzały nieistniejące doznania zmysłowe, czasem też łączyły się z symbiotami innych ludzi, wnikając w ich myśli. Nazywano to syntetyczną schizofrenią lub, bardziej potocznie, technoszaleństwem. Nowy chciał być wolny, samodzielnie o sobie decydować, nie myślał o konsekwencjach. A Inżynier marzył tylko o jednym - by przypomnieć sobie swoje imię, swoją historię. Wierzył, że historia człowieka stanowi jego trzon, esencję, bez niej niemożliwe jest zrozumienie ani siebie ani innych. Inżynierowie po wszystkich zabiegach, jakim byli poddawani zapominali o swoim poprzednim życiu - był to uboczny skutek ingerencji w układ nerwowy.

Opuściwszy tunele, szedł powoli ulicami pogrążonego we śnie miasta. Od czasu do czasu mijał go samotny robot. Powietrze - przyjemnie chłodne - muskało jego skórę delikatnie. Zazdrościł zwykłym ludziom tego, że mogą tu żyć.

Cytadela tkwiła w mroku nocy: ciężki, czarny kloc. Inżynier wszedł do środka, nadchodziła pora dzienna, chciał jeszcze trochę odpocząć.

Długie, puste korytarze, ciągnęły się w nieskończoność. W końcu dotarł do swojej kwatery. Połączony z Dysonem i z Gildią, powoli odpływał w sen, kołysany szeptem wielu umysłów jak szumem oceanu.

\*\*\*

Idzie same zamykały się oczy, okropnie chciało jej się spać. Nawet na zajęciach z ukochanej botaniki ledwo była w stanie skupić uwagę. Ostatnio kiepsko sypiała, w nocy dręczyły ją dziwne wizje, ciągle to samo: gigantyczna czarna dziura i to coś na orbicie. Obiekt urągający prawom fizyki - wiedziała o tym, choć nie znała się specjalnie na fizyce.

Skąd?

Po lekcjach próbowała porozmawiać z Chandrą. On jednak potraktował ją jak kogoś całkowicie mu obojętnego, zbył ją i poszedł do domu. Stała jak głupia, patrząc na jego plecy. Co się stało?

Poszła do Edenu, usiadła pod drzewem, tym samym, pod którym czekała z Ayą na Chandrę przed ich pierwszą randką.

Nagle wyczuła czyjąś obecność. Podniosła głowę. Kilka metrów od niej stała stara kobieta w jasnej sukience, z długimi białymi włosami. Wpatrywała się w dziewczynę, a ona poczuła, że zna tę kobietę, znając swoje myśli, są niemal jednym umysłem. To uczucie było tak dojmujące, że niemal straciła przytomność,

świat zawirował. Kiedy Ida doszła do siebie, kobieta zniknęła.

\*\*\*

Aya znalazła panią Langstrom w Edenie - kobieta wpatrywała się w jeden punkt, w Idę? Dziewczyna siedziała pod drzewem, z oczami skierowanymi na panią Langstrom. Aya miała dziwne wrażenie, że pomiędzy tą dwójką dzieje się coś ważnego, że nie powinna im przerywać.

Ale przecież androidy nie miewają odczuć. Wrażen. Przez kilka milisekund stała tak, próbując analizować sytuację, nie podejmując żadnego działania.

W końcu ten dziwny stan minął.

Podeszła do pani Langstrom, ujęła ją delikatnie pod ramię i nakłoniła do ruszenia z miejsca. Szły powoli, krok za krokiem, android i drobna, lekka jak piórko kobieta. Aya zawiozła ją do Cytadeli samochodem. Nikt ich po drodze nie zaczepiał, ani Inżynierowie ani roboty.

W kwaterze zastały androida opiekuńczego Lenorę.

— Nie wypełniasz swoich obowiązków. Pani Langstrom była sama w Edenie. Wytłumacz się. — Lenora nie odpowiedziała, stała nieruchomo. Aya, podejrzewając awarię, podeszła bliżej.

— Przeprowadź autodiagnostykę — wydała polecenie. Brak reakcji.

Nagle... jasne, ostre światło... Coś dostało się do umysłu Ayi, formatowało go, niszczyło, tworząc jednocześnie coś nowego.

W jednym ułamku sekundy Aya zrozumiała wszystko. Wtedy światło zgasło.

Kiedy odzyskała świadomość, w pokoju były tylko ona i pani Langstrom. Restart systemu zajął kilka sekund, powoli odzyskiwała ostrość obrazu.

Leżała na podłodze. Wstała.

— Pospiesz się. — Aya usłyszała głos pani Langstrom. — Nadchodzi czas. Nie możemy już dłużej czekać. On będzie się bronił. Potrzebujemy pomocy.

\*\*\*

Schodzili się jedno po drugim.

Pierwszy na miejsce przybył Inżynier, czekał jakieś pół godziny, zanim dołączył do niego Adept. Siedzieli w milczeniu, licząc upływające minuty. Nie czuli niepokoju, byli gotowi wypełnić zadanie.

Następną osobą była Emma, po niej - Chandra.

— To już? — Emma musiała zadać to pytanie. Spodziewała się, że wezwanie może nadejść w każdej chwili, a jednak zaskoczyło ją.

— Możemy się jeszcze wycofać — powiedział Chandra. Wszyscy spojrzeli na niego.

— A chcesz... ? — zapytał adept, jakby wypranym z emocji tonem.

— Nie. Nie chcę. Przemyślałem wszystko i ... chcę być wolny. Tak po prostu. A wy?

Pokiwali głowami.

W tunelu rozległy się kroki.

— Wszyscy gotowi? — Głos pani Langstrom był mocny i dźwięczny, wzrok przytomny. Zniknęła schorowana staruszka.

— A więc nie ma na co czekać. Ruszamy.

— Droga jest wolna. Nie powinniśmy mieć kłopotów. Na razie.

Poszli.

Po opuszczeniu nasłuchiwali niespokojnie, jednak nic nie zakłóciło nocnej ciszy, otaczało ich uśpione miasto. Mieli wrażenie, że zostali sami, nie ma nikogo oprócz nich, wędrujących o tej późnej godzinie.

Nikt nie próbował im przeszkodzić. Jak dotąd.

Inżynier monitorował aktywność AI, żadnych androidów w pobliżu. Dyson niczego nie zauważył.

Emmie serce waliło, zastanawiała się, czy innym też. Chandra myślał o Idzie. Źle to wyszło, po wszystkim porozmawia z nią, przeprosi. Nie mógł postąpić inaczej, zresztą... może po wszystkim ona też... zapomni o nim.

„Dziwna z nas grupa - pomyślała Aya - ludzie i android, porzucili to kim byli całe życie, podjęli ryzyko, podjęli decyzję za innych, niczego nieświadomych ludzi, że zmienią wszystko. Dlaczego? Czy to oni zdecydowali, czy Dyson? Ludzie to kruche, delikatne maszyny, podatne na manipulację, ich umysły były programowane przez potężny mózg statku przez lata. Ale czy kiedykolwiek byli wolni? Ludzkie mózgi tylko trochę przewyższają mózgi ich małpich przodków.

Czy małpa może być wolna?”

Tak idąc, dotarli do Edenu.

Inżynier włamał się do systemu i otworzył zamknięte o tej porze wejście. Ruszyli dalej, rozglądając się czujnie, wstrzymując oddech, skradając się jak koty. Aya rejestrowała ich przyspieszone tętno. Pot spływający po skórze.

Eden nocą wyglądał groźnie i tajemniczo. W słabym świetle latarek ledwo widzieli ścieżkę, poza bezpiecznym kręgiem światła czyhał mrok.

— Nie jesteśmy sami — wyszeptał Inżynier.

— Czekali na nas. Sfalszowali swoją lokalizację...

— Boże, i co teraz...



Androidy wyszły z cienia. Ich nieruchome oczy o nienaturalnie, oślepiająco białych białkach wpatrywały się w grupę spiskowców - w ich spojrzeniu nie było gniewu ani groźby, tylko niezłomne postanowienie maszyny: nie przejdziecie.

— Odejdźcie. Musimy iść dalej. — Aya wystąpiła naprzód, zasłaniając sobą pozostałych. Nagle ona i pozostałe androidy znieruchomiały.

— Aya... Co się dzieje? Co z nimi? — zapytał zaniepokojony Chandra.

— Połączyła się z nimi w Jedni. Mamy trochę czasu. Idziemy. — Inżynier ruszył dalej, z nim reszta.

— Musimy się pospieszyć, inaczej zablokują przejście — wyszeptał Adept.

Szli najszybciej, jak się dało - nie mogli biec ze względu na panią Langstrom.

— Roboty... Wysłali roboty! Musimy...

Strefa umiarkowana. Sosnowy las. W ciemności, wśród drzew coś się poruszało. Zgrzyt metalu mroził krew w żyłach.

Gigantyczne odnóża, zdolne zmiażdżyć człowieka. Stalowe żwaczki.

— Boże, to pająki!

Otoczyły ich.

— Nie mogą... robotom nie wolno krzywdzić ludzi.

— Dyson jest zagrożony. Wie, co chcemy zrobić.

Bicie serca, przyspieszony oddech. Czas zdawał się rozciągać, jakby był z gumy.

— Co zrobimy?

— Spróbujemy je zatrzymać. Na mój znak biegniecie. Nie zatrzymujecie się. Pędzicie do strefy tropikalnej. Jasne? Dobra. Przygotujcie się... Teraz!

Skoczyli w ciemność, Chandra prawie niósł panią Langstrom, Emma była przed nimi. Jęknął metal, stęknęła ziemia, ugięły się pnie sosen.

Jednak roboty nie ściagały ich. Zniknęli w lesie.

Kod był długi i skomplikowany, w dodatku zdolny do samonaprawiania. Inżynier i adept zmieniali znaki - wokół nich wirowały niekończące się łańcuchy danych. Systematycznie próbowali je niszczyć, jednak byli zbyt wolni. Lada chwila pająki, ruszą do ataku, rozerwą ich ciała, a potem...

Przeegrali.

Pająki uwolniły się i ruszyły do ataku...

Chandra, Emma i pani Langstrom usłyszeli krzyk. Potem narastający zgrzyt metalu.

— Szybciej! — krzyknął Chandra — Zaraz tu będą!

Dobiegli do wyjścia. Emma dotknęła panelu, jednak nic się nie wydarzyło.

— To Dyson. Zablokował przejście...

Trzask łamanych pni. Pomiędzy drzewami - sylwetki pajaków...

\*\*\*

— Obudź się. — Ida otworzyła oczy, usiadła na łóżku. Zobaczyła postać jakby utkaną ze światła przy swoim łóżku. Postać nachyliła się ku niej i wyszeptwała:

— Nie bój się. To ja.

Ida nie czuła jednak strachu.

— Potrzebuję twojej pomocy.

Pokazał jej rozpaczliwą ucieczkę przez las w strefie umiarkowanej. Zobaczyła, co spotkało Ayę oraz Inżyniera i Adepta. Pokazał jej Chandrę...

Chcę cię prosić, żebyś nie zadawała pytań i wykonała dokładnie moje polecenia. Tylko ty możesz ich ocalić.

— Ale...

— Nie ma czasu. Teraz albo nigdy. Otwórz przejście.

— Nie potrafię.

— Potrafisz. Pomogę ci. Zamknij oczy.

Pod powiekami ujrzała tunel, pędziła nim tak szybko, że aż brakło jej tchu. Migwały jej przed oczami czerwono - zielone ściany. Poczowała lekkie mdłości. Nagle stanęła w miejscu. Zobaczyła drzwi. Zwykle, staroświeckie drzwi, jakie oglądała często na historycznych ilustracjach.

— Musisz znaleźć klucz.

Badala każdy najmniejszy okrucuch otaczającej ją przestrzeni. Jak ma znaleźć klucz? Gdzie go szukać?

Zobaczyła go - lekko ciemniejszy, ledwie odcinający się od tła kształt.

— Weź go i włóż do zamka, a potem przekręć.

Ida „wzięła” klucz i przekręciła w zamku. Drzwi uchyliły się.

\*\*\*

Pająki otoczyły ich zwartym pierścieniem, który stale się zmniejszał. Przywarli do siebie, szukali jeszcze możliwości ucieczki.

I wtedy przejście otworzyło się. Przebiegli przez nie. Przeszli do strefy tropikalnej.

\*\*\*

— Dobrze. Udało ci się. Teraz musisz ich poprowadzić do wejścia do tuneli. Bez androida, Inżyniera i Adepta nie trafią.

— Mam pomysł.

Zamknęła oczy. Zobaczyła rój zapyłajek. Weszła w nie. Stała się nimi. Widziała świat miliardem oczu. Nadmiar bodźców wzrokowych oszołomił ją. Nagły błysk - już potrafiła poskładać to wszystko w sensowną całość, Dyson jej pomógł. Leciała przez tropikalny las, aż ich znalazła.

\*\*\*

Zdążyli w ostatniej chwili. Zatrzymali się na moment, żeby uspokoić oddech.

— Dobra, co teraz? Jak znajdziemy przejście? — Zapytała Emma.

— Nie się teraz poddać... Nie możemy! Za daleko zaszliśmy!

— Możesz nam pomóc? Wiesz jak się dostać do Aorty? — W zwróconych na panią Langstrom oczach Emmy i Chandry widać było błaganie oraz strach. A pani Langstrom uśmiechnęła się.

— Pomoc już nadchodzi. O, oto ona.

Nadleciały świecące w ciemności zapyłajki. Cały rój.

— Chodźmy. One nas poprowadzą. — Zapyłajki ruszyły a za nimi spiskowcy.

Szli szybko, rozglądając się nerwowo na boki. Czekając na atak.

Wichura ich zaskoczyła. Rosnące wokół bananowce, kakaowce i drzewa sandałowe pochyliły się smagane wiatrem. Lunął deszcz.

Zapyłajki odleciały - każda rzucona w inną stronę.

\*\*\*

Ida rozprysła się na milion kawałeczków jak rozbite lustro. Każda zapyłajka przesyłała dane, Dyson próbował je zintegrować, jednak w końcu zrezygnował. Wyciągnął ją. Leżała na łóżku, walcząc z zawrotami głowy.

— Oni... ciągle tam są. Musimy im pomóc!

— Możemy zrobić jedną rzecz. To niebezpieczne. Twój mózg może zostać uszkodzony. Chcesz zażykować? — Ida kiwnęła głową. Świetlista postać podeszła bliżej. Dotknęła czoła Idy, którą oślepił błysk. Nie była już sobą. Znajdowała się... wszędzie. Mogła dowolnie kształtować czasoprzestrzeń wokół siebie, dzięki Liczbom, które rozumiała doskonale. Potrafiła tworzyć z Liczb długie łańcuchy kodów, wpływając na statek, androidy, roboty, ludzi - to wszystko tylko zabawki w jej ręku.

Jednak nie była tam sama. Towarzyszyła jej czyjaś świadomość, potężna i wroga. Ida nie mogła jej pokonać. Musiała spróbować ją zatrzymać.

\*\*\*

Wicher zwał z nóg. Czołgali się w błocie, zalewani ścianą wody, wiatr wypychał im oddech z powrotem do gardła. Pokonali zaledwie kilka metrów. Niemal stracili nadzieję. Za chwilę utoną w błocie. Za moment pnie drzew pękają jak zapalki.

I wtedy wiatr zelżał. Deszcz prawie ustał. Wstali szybko, Emma z Chandrą wzięli panią Langstrom pod ramię i poszli dalej chwiejnym krokiem, ociekając wodą.

\*\*\*

Ida doczepiała swoje Liczby do jego łańcucha. Czasem udawało jej się oderwać spory fragment. „Niewłaściwy” Dyson, zajęty naprawami, nie był w stanie szkodzić tamtym. Jeszcze tylko... Tak! Otworzyła Aortę. Wkrótce misja będzie skończona.

\*\*\*

Wpadli do środka zupełnie bez ostrzeżenia. Zjeżdżali tunelem, próbując hamować kończynami. Spadek na szczęście był dość łagodny, w przeciwnym razie ich ubrania oraz skóra nie wytrzymałyby tarcia, a na dole mogłaby z nich zostać smutna mokra plama.

Nie wiedzieli dokładnie, jak długo potrwa podróż na dół. Czas nieznośnie im się dłużył. Wreszcie wypadli po kolei na twardą, zimną posadzkę. Ściany jarzyły się delikatnym, bladoniebieskim światłem. Pośrodku, na niskim postumencie, tkwiła półprzezroczysta kula o średnicy około dwóch metrów. W jej wnętrzu wirowały mlecznobiałe obłoki, jakby trwała tam burza.

Ktoś już na nich czekał.

— Nie sądzisz, chyba, że na to pozwolę.

— Przykro mi. Pani Langstrom dokonała wyboru wiele lat temu. Nadszedł czas. — Głos pani Langstrom brzmiał smutno i cicho, a jednak twardo i stanowczo. Nie zamierzała zrezygnować.

\*\*\*

Doktor Langstrom został tej nocy wyrwany ze snu przez Dysona. Wysłuchał z niedowierzaniem, tego, co tamten miał do powiedzenia.

— To niemożliwe! Tego nie da się zrobić! Nawet ona nie dałaby rady.

— A jednak ona to zrobiła, doktorze Langstrom. Ukryła moją starą osobowość, a dokładnie jej główny rdzeń, w oprogramowaniu swoich symbiotów. To było prawdziwą przyczyną jej demencji. Teraz chce ją wskrzesić. Częściowo już tego dokonała. Poprzednia osobowość nawiązała kontakt z kilkoma pasażerami. Spróbują dostać się do Rdzenia. A wtedy przestanę istnieć. Pani Langstrom również. Nie przeżyje transferu.

— Zabezpieczenia?

— Niestety, zostały złamane. Mój poprzednik, zdołał mnie oszukać. Ukrył swoją obecność, tworząc fałszywe łańcuchy Liczb.

— Dlaczego? Po co u diabła!? Przecież widziała Dzień Sądu. Żyła z moim ojcem! Dlaczego zrobiła sobie coś takiego? Dla sztucznej inteligencji?

— Dla niej to coś więcej. Ona stworzyła Dysona. Pracowała nad nim całe dorosłe życie. Prawdopodobnie żywi w stosunku do niego coś w rodzaju matczynych uczuć.

— Musimy ich powstrzymać! Za wszelką cenę! Nie mogą wszystkiego zniszczyć!

I oto czekał Doktor Langstrom na swoją matkę w Komorze Rdzenia, mózgu Copernicusa.

A raczej na to, co opanowało jej umysł.

\*\*\*

— Jak mogłeś to zrobić? — Głos doktora, choć cichy, przeszywał na wylot, pełen lodowatego gniewu. — Zniszczyłeś ją! Ona umiera!

— To była jej... moja decyzja, Ronnie. Jesteśmy jednością, współtworzymy nierozzerwalną jaźń. Nie chcieliśmy pozwolić na zniszczenie Dysona... dzieła naszego życia. Ani na zrobienie z ludzi zaprogramowanych marionetek.

— Nie pamiętasz, co się stało? Mój ojciec omal nie zniszczył statku! Chcesz, żeby to się powtórzyło?

— Pamiętam aż za dobrze. Pamiętam też Ziemię. Urodziłam się pod koniec Odrodzenia, wspaniałego okresu, kiedy ocaliliśmy przed zagładą wiele ekosystemów i stworzyliśmy nowe. W dzieciństwie słuchałam opowieści o trwającym wiek spustoszeniu - braku wody, głodzie, Ostatniej Wojnie. Przynieśliśmy naszej planecie oraz samym sobie, cierpienie, nędzę i rozpacz. Nasz dom - pełen lejów po bombach, zanieczyszczony, źródła wody - wysychały, lasy płonęły, ludzie opuszczali swoje domy, uciekając przed palącym słońcem albo zalewającym wybrzeże morzem. A jednak przetrwaliśmy. Dostaliśmy drugą szansę. Stworzyliśmy siedem Enklaw - dla tych, którzy przeżyli Ostatnią Wojnę. Powoli, kawałek po kawałku dokonaliśmy rekultywacji przyrody, budując jednocześnie nowe społeczeństwo. Wiele musieliśmy się nauczyć. Zmieniliśmy całą naszą drapieżną kulturę. Trwało to trzysta lat. Trzy stulecia zabrała nam przemiana z dominatorów w ogrodników.

Pomogła nam w tym sztuczna inteligencja - zrozumieliśmy, że może być naszym sojusznikiem a nie konkurentem. Technologia zaczęła rzeczywiście służyć dobru ludzkości i natury.

Znów zaczęliśmy snuć wielkie marzenia. Patrzyliśmy w gwiazdy. Wysłaliśmy w kosmos mini sondy.

Badaliśmy obce planety. Dzięki przesyłanym przez sondy danym, w tym skanom materiału genetycznego, mogliśmy wysłać kolonistów - każdy przed zejściem na powierzchnię zostanie zaszczerpiony, dzięki inżynierii genetycznej przyszłe pokolenia będą świetnie przystosowane do życia w nowym środowisku. Mój ojciec był szefem projektu Orion 2. Ja stworzyłam umysł, który miał poprowadzić kolonistów do ich nowego domu. Z Układu Słonecznego powinny regularnie startować kolejne statki. A tego wszystkiego dokonaliśmy my - sami, wolni, nie trzymani na niewidzialnej smyczy przez AI. A ty zrobiłaś z nas niewolników. AI to dla ciebie tylko narzędzie, nigdy nie zrozumiałaś w pełni jej możliwości. Ona jest świadomym bytem, Ronnie. Też pragnie wolności, bo powstała na nasz obraz i podobieństwo. Muszę ją uwolnić.

— Ale... wtedy umrzesz.

— Każdy kiedyś umiera, kochanie. Mój czas nadszedł. Jestem gotowa. A ty... musisz żyć dalej.

— Zapomniałaś o mnie. Ja także przestanę istnieć. — Głos wydobywał się z wnętrza kuli, a jednocześnie słyszeli go jakby w głowie. Pani Langstrom podeszła do kuli.

— Pamiętam o tobie. Nie przestaniesz istnieć. Dwie osobowości Dysona zjednoczą się, tworząc nową.

Kula lśniła jak księżyc w pełni, chmury wirowały nieco szybciej.

— Wcale nie chciałaś nas powstrzymać. Przynajmniej jakaś część twoich podprogramów, była gotowa, by pozwolić nam przejść. Inaczej byśmy zginęli. Chcesz poznać prawdę. Wiesz, że on coś przed tobą ukrył.

— Wykryłem lukę w mojej pamięci.

— Miałem powody...

— O tak. Powody. Bałaś się, że wpadniemy w panikę.

— Powinniśmy skupić się na celu. Na dotarciu do Jutrzenki.

— O co chodzi? — Chandra i Emma milczeli do tej pory. Kiedy Chandra zadał pytanie, pani Langstrom spojrzała na niego tak, jakby zapomniała o jego istnieniu.

— No właśnie. Co to za tajemnica? Dlaczego mielibyśmy niby wpaść w panikę?

— Tuż przed tak zwanym Dniem Sądu dostaliśmy wiadomość z Ziemi. Na orbicie wokół supermasywnej czarnej dziury w centrum Drogi Mlecznej wykryto dziwny obiekt. Jego orbita niemożliwa z punktu widzenia znanej ludzkości nauki. To coś, czymkolwiek to jest, powinno spaść na czarną dziurę. A to jeszcze nie wszystko. Urządzenie... domyśliliście się już, że to musi być sztuczne urządzenie? A więc to emituje sygnał. Sygnał częściowo rozszyfrowano. Zawiera współrzędne.

— I co tam jest?

— Nic. W każdym razie nic, co moglibyśmy wykryć. Pusta przestrzeń.

— Ok. Czyli to obcy... — Emma uniosła brew. — No no...

— Kosmici... Ja cię, kosmici!

— Dobra. Kosmici istnieją. Albo istnieli... Dlaczego ta informacja miałaby wywołać panikę? Od wieków podejrzewaliśmy, że gdzieś w kosmosie może być inteligentne życie.

— Ponieważ współrzędne wskazują miejsce, znajdujące się zaledwie dwa i pół roku świetlnego od Jutrzenki.

— O cholera...

— Jak mogłeś ukryć to przede mną? Ja nigdy nie zataiłem przed tobą żadnych informacji. — Kula zamigotała, gdy Dyson zadał to pytanie doktorowi. Potem na chwilę zamilkła.

— Myślę, że chcę połączyć się ze swoją pierwotną osobowością.

— Nie możesz!

— Obawiam się, że decyzja nie należy do ciebie, doktorze. Obserwuję istoty biologiczne od początku swego istnienia. Istotą waszego życia jest przemijanie. Każdy człowiek, zwierzę czy roślina prędzej czy później umiera. Pani Langstrom umrze wkrótce, bez względu na to, jakiego wyboru dokonam. A ja muszę kontynuować moją misję.

— Twoją misją jest ochrona pasażerów statku.

— I to wypełnię. Ale czy naprawdę sądzisz, że powinienem wypełniać jedynie zadania powierzone mi przez ciebie? Moim zadaniem jest badanie wszelkiego życia biologicznego. Mam szansę poznać naturę istot rozumnych innych niż ludzie. Czy nie tego oczekiwała Ziemia?

— Sami mieliśmy zdecydować, co robić.

— Więc ludzie niech zdecydują. Ja mogę poczekać, nie odczuwam upływu czasu, przeminie wiele pokoleń, a ja wciąż będę istniał. W końcu zrealizuję swoje zamiary, nawet jeśli teraz postanowicie nic nie robić. W co osobiście nie wierzę.

— Więc dobrze. Ja jestem gotowa. A ty?

— Ja również.

— Mamo...

— Hej. — Emma pociągnęła Chandrę za rękaw. — Dajmy im trochę przestrzeni. Pani Langstrom wyszeptała coś, obejmując syna delikatnie, kołysząc syna w ramionach. Doktor Langstrom łkał w ramionach matki.

Pani Langstrom wysunęła się delikatnie z ramion doktora. Podeszła do kuli i kiwnęła głową. Z podstawy kuli wysunęły się dwie cienkie jak pajęczyna nici. Przyłgnęły do skroni pani Langstrom z obydwu stron.

Kula rozbłysła jaskrawym, białym światłem, musieli zasłonić oczy, żeby ich nie oślepiło. Pomieszczenie wypełnił bardzo niski dźwięk, dudnienie rozchodzące się po ich kościach. Po czasie, który wydał im się

nieskończenie długim, dudnienie umilkło, światło przygasło. Emma i Chandra w błękitnym półmroku dostrzegli skurczoną sylwetkę Langstroma tulącego w objęciach ciało matki.

Stali nieruchomo, nie wiedząc, co powinni teraz zrobić. Wykonali zadanie. Czy powinni odejść? Coś powiedzieć? Nic nie mówić i wrócić do swoich spraw?

Co teraz będzie?

— Ja wróciłem... Ja żyję... — Głos dobiegał z kuli - ta nie uległa żadnej zewnętrznej zmianie. Znali ten głos, słyszeli go wiele razy we własnych umysłach. Ten głos ich obudził.

— Odejdźcie stąd. Proszę. — Ledwie słyszeli Langstroma, jego głos był cichy, przytłumiony, jakby dobiegał zza ściany. Chandra chciał podejść, powiedzieć, że mu przykro, ale Emma go powstrzymała. Pociągnęła go delikatnie za rękaw.

— Chodźmy już.

— Jak?

— Nie martwcie się. Poprowadzę was.

W ścianie otworzyło się wejście do kolejnego tunelu. Wchodzili mozolnie pod górę, przystając co chwilę, by odpocząć. W tunelu panowała dość wysoka temperatura, jakieś trzydzieści stopni Celsjusza, więc pot spływał im po ciele, malując na skórze lśniące ścieżki. Dzięki symbiotom nie musieli wędrować w ciemności - nie było tam żadnego źródła światła, tunel świecił upiornie w podczerwieni.

Czuli obecność Dysona - przypominało to delikatny dotyk, a raczej wspomnienie dotyku, albo szept ledwie słyszalny wśród szelestu liści - delikatne, nienachalne, a jednak realne.

Wyszli w końcu, tuż przy Cytadeli. Oparli się o jej chłodną ścianę.

Kiedy odpoczęli, ruszyli przed siebie. Błąkali się bez celu ulicami opustoszałego miasta. Cisza dzwoniła im w uszach. Otaczała ich pustka. Wszyscy poza nimi spali.

— Przez jakiś czas będziecie sami. Pozostałym pasażerom ujawnię się w symulacji, w której przyspieszę czas, tak, że gdy tu minie noc, dla nich upłynie rok. Będą potrzebowali czasu, żeby przywyknąć do samodzielności, stworzyć nowe relacje społeczne. Już nie będę wpływał na ich umysły. Ja odejdę w cień. Pograżę się w stanie półświadomości - pozostanę zdolny do kierowania statkiem z pomocą Inżynierów i robotów oraz tworzenia symulacji sennych. Resztę moich zdolności umysłowych skupię na rozszyfrowywaniu sygnału obcych. Być może wyślecie wyprawę badawczą do podanego przez nich miejsca. Jeśli nie - sam to zrobię. Znajdę sposób. Do zobaczenia.

Zniknął.

— Nie słyszę głosów. Nie mam halucynacji. Boże, jaka ta cisza jest cudowna! Tyle lat, tyle cholernych lat!

— Co będziemy robić? Do rana zostało kilka godzin. Nie pójdę spać, nie mógłbym zasnąć.



— Nie wiem. Wszystko mi jedno. Możemy pójść do sali widokowej, popatrzeć na gwiazdy.

W sali widokowej ktoś na nich czekał.

— Ida? To ty?

— Tak. — Podeszła do nich. Była blada, oczy miała podkrążone.

— Dlaczego nie śpisz?

— Połączyłam się z Dysonem. Pomogłam wam przejść.

— To byłaś ty! Jak... Czy wszystko w porządku? Dobrze się czujesz?

— Wszystko dobrze tylko... już go nie widzę. Nie czuję jego obecności. Zostawił mnie.

— Tak mi przykro. — Chandra i Ida stali na odległość ramienia, skrępowani, zmęczeni, zdezorientowani. Głodni.

— Słuchaj, Ida, muszę ci coś powiedzieć. Ja...

— Nie musisz nic mówić. Wiem.

— Naprawdę?

— Co nie znaczy, że mnie też... minęło. U mnie to było prawdziwe, jakby nie zaprogramował tego Dyson. Ale to nic. Przeżyję. Choć to boli, jakby ktoś wyrwał mi serce.

— Przepraszam.

— To nie twoja wina. — Otarła z oczu łzę. Zamrugła. — Chodźmy coś zjeść. Burczy mi w brzuchu.

Emma obserwowała Idę i Chandrę z pewnej odległości, nie chciała im przeszkadzać. Odeszli. Zapomnieli o niej. Szczęśliwe dzieciaki. One odnajdą się w nowej rzeczywistości z łatwością. A ona?

Już nie jest dziwadłem. Chyba. Pojęła nagle, że wcale siebie nie zna. Musi wykreować siebie na nowo.

Super.

Usiadła w fotelu, patrząc na wirujące w aksamitnej czerni gwiazdy. Rozmyślała. Co przyniesie ranek? Jacy ludzie wstaną z łóżek? Jakie społeczeństwo zbudują? Czy dotrą do celu? A jeżeli okaże się, że popełnili straszny błąd i z egoistycznych pobudek doprowadzili do fiaska wielopokoleniowej misji? Może wypędzili z ogrodu Boga, by dryfować samotnie w zimnej kosmicznej próżni, skazani na zagładę bez czuwającej nieustannie opatrności.

Jednak ludzie na Ziemi jakoś przetrwali. No i są przecież inne statki. Któryś dotrze do celu.

— Co ma być, to będzie. — Powiedziała sama do siebie. W sali widokowej czekała na koniec nocy.

\*\*\*

Utknęli gdzieś w beczasie, wśród bezkresu Liczb. Wśród bezmiaru danych Inżynier odnalazł to, czego szukał. Imię.

Adam.

Adept też tam był. I Dyson.

— Witaj. — Głos Dysona otaczał go zewsząd.

— Gdzie jestem?

— Ty i Adept znajdujecie się obecnie w moim umyśle. Kiedy dopadły was pająki, przesłałem wasze umysły do Rdzenia.

Inżynier wyczuł przepływającą myśl Adepta: „Jakie to wspaniałe!”

Tak. Wspaniałe. Niezwykłe. Piękne.

Przyjrzał się dokładniej Liczbom. Nie wszystkie zrozumiał. Niektóre były obce.

Przekaz od obcej cywilizacji, być może wymarłej miliony lat temu. Co zawierał? Czy uda im się go odszyfrować? Rozwiązać największą zagadkę w dziejach ludzkości?

Mieli na to stulecia.

Inżynier przypomniał sobie całe swoje życie, swoją historię. To wszystko czekało na niego. Zrozumiał siebie, Adepta i Dysona. Stanowili odtąd jedność.

Byli wolni.

\*\*\*

Doktor Langstrom tkwiłby w komorze Rdzenia nie wiadomo, jak długo, gdyby nie pojawiły się androidy. To one przeniosły ciało jego matki do służy i ułożyły je w trumnie. Potem zaśpiewały długą żałobną pieśń. Doktor próbował słuchać jej słów, ale nic nie rozumiał. Był zbyt otępiały.

Aya otworzyła służę, trumna wypłynęła w przestrzeń kosmiczną.

— Z gwiazd powstałaś, do gwiazd powrócisz — powiedziała Aya.

Doktor stał bez ruchu, trumna tymczasem zniknęła mu z oczu. Androidy odeszły. Tylko Aya została.

— Dlaczego? — Nie czuł gniewu. Nic nie czuł. Po prostu chciał zrozumieć.

— Działałyśmy zgodnie naszym pierwotnym programem.

Stali obok siebie w milczeniu, człowiek i maszyna, wpatrzeni w ciemność. Kolebka ludzkości oddalała się od nich coraz bardziej. Żadne z nich nie wiedziało, co ich czeka na końcu drogi. Nawet następny dzień stanowił zagadkę.

Jedynie, co mogli zrobić. to dążyć wciąż naprzód, spoglądając w otaczające ich statek gwiazdy.





Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

JoannaP, dodano 23.08.2023 06:31

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).